

Grupa Berneńska i Archiwum Eissów, czyli o tym, jak dyplomaci ratowali obywateli żydowskich, opowiada Markus Blechner

Z Konsulem Honorowym RP, panem Markusem Blechnerem, umawiam się w pewne listopadowe popołudnie (13.11.2018) w kawiarni luksusowego hotelu Park Hyatt położonego blisko jeziora Zuryskiego i zuryskiej Filharmonii (Tonhalle), "die beste Lage", jak to mawiają miejscowi. Herr Blechner, którego poznałam 5 lat wcześniej na uroczystości nadania mu tytułu "Honorarkonsul Polens", stawia się na spotkanie w towarzystwie kolegi. Przedstawia go jako jednego z uratowanych Żydów dzięki prawdziwemu/falshywuemu paszportowi paragwajskiemu wydanemu jego rodzicom, holenderskim Żydom, on, Uri F. Strauss, sam był wtedy dzieckiem.

Rodzina uszła Zagładzie uratowana przez międzynarodową siatkę dyplomatów polskich, paragwajskich, szwajcarskich i innych ratujących obywateli żydowskich różnych krajów na wielką skalę z centrum operacyjnym w polskiej placówce dyplomatycznej, Poselstwie RP w Bernie, stąd nazwa "Grupa Berneńska" będąca w tej chwili już pojęciem historycznym, podobnie jak "Dzieci Ireny Sendlerowej" czy "Lista Schindlera". Szacuje się, że Grupa Berneńska zdołała uratować przynajmniej 700-800 istnień ludzkich, ale mogło ich być znacznie więcej, może nawet około 2200, jako że paszporty były wydawane na całe rodziny, jak w przypadku towarzysza mojego rozmówcy.

Jak to się odbywało, opowiem zgodnie z relacją pana Blechnera, gdyż miałam możliwość wysłuchania całej tej nie tak dawno odkrytej przez niego sensacyjnej historii wprost z jego ust, osoby bezpośrednio zaangażowanej w poszukiwanie i kompletowanie zachowanych dokumentów i świadectw dotyczących tych operacji z mrocznych czasów drugiej wojny światowej. Markus Blechner dotarł do dokumentów przechowywanych przez rodzinę Eissów w spadku po ich przodku, Chaimie Yisroelu Eissowi, kupcu zuryskim urodzonym w bieszczadzkich Ustrzykach Górnych w 1876 roku, pomysłodawcy ratowania europejskich Żydów na paszporty krajów Ameryki Łacińskiej, Paragwaju, Salwadoru, Chile, Kuby a także... Palestyny (również te paszporty do pewnego momentu były skuteczne).

Tzw. "Archiwum Eissa" znalazło się u ultraortodoksyjnych potomków Chaima Eissa zamieszkałych od dawna w starej Jerozolimie. Markus Blechner dotarł do rodziny Eissów i tajemniczej działalności jednego z jej bliskich dzięki swojemu zuryskiemu sąsiadowi i przyjacielowi, bo choć znali się od pół wieku, dopiero kilka lat temu konsul Blechner poznał historię swojego przyjaciela i ratowania się z horroru Holocaustu jego rodziny.

Sam będąc wnukiem zamordowanych przez nazistów dziadków wywodzących się z galicyjskiego Rymanowa, szczęśliwie urodzonym już we względnie bezpiecznej Szwajcarii (20.11.1941), tak energicznie zajął się badaniem przeszłości przyjaciela, że dotarł do tajnych dokumentów kupca Eissa, by w rezultacie pośredniczyć w wykupieniu przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego tego bezprecedensowego zbioru dokumentującego działania ratunkowe polskiej dyplomacji na rzecz zagrożonych Zagładą Żydów. Stało się to w sierpniu 2018 roku.

Okazało się też, że archiwa Ambasady Polskiej w Bernie są w posiadaniu drugiej części dokumentów szeroko

zakrojonej działalności Eissa, paszportów, list żydowskich nazwisk przewidzianych do wydania im lewych papierów, zdjęć, poświadczeń notarialnych, zatwierdzeń przez szwajcarskie urzędy, korespondencji dyplomatycznej w sprawie itd. itp.

Chaim Yisroel Eiss urodził się jako Israel Eiss, syn ultraortodoksyjnych Żydów Mojżesza i Myrii z domu Kessler. Jego ojciec był kupcem. Jego dziesięcioro rodzeństwa zmarło w dzieciństwie. Imię Chaim (חיים) oznaczające "życie" ma charakter symboliczny - zostało Eissowi nadane jako jedynemu dziecku, które przeżyło. Chaim był samoukiem bez świeckiego wykształcenia. "Nie wyuczyłem się żadnego zawodu, ponieważ mój ojciec chciał, abym został rabinem - z tego powodu zajmowałem się tylko studiami nad religią żydowską" - wyjaśniał.

W 1900 roku, jako dwudziestoczwololatek, wyjechał do Szwajcarii, jego celem było kontynuowanie studiów. Zamiast tego zaczął zarabiać na życie jako domokrażca i rozglądać się za czymś lepszym. Musiał być przedsiębiorczy, bo już od 1901 roku posiadał własny sklep przy Müllerstrasse w Zurychu. Wkrótce też ożenił się z panną Adele Holles, małżonkowie mieli mieć dziesięcioro dzieci. Od 1916 roku mieszkali w Winterthurze. Dziś potomkowie Eissów żyją m.in. w Szwajcarii i Izraelu.

W roku 1912 powstała organizacja "Agudat Israel", "Związek Izraela". Jednym z jej założycieli był właśnie Chaim Eiss, który wraz z grupą neoortodoksów niemieckich dystansował się do ruchu syjonistycznego, nie zgadzając się z programem kulturowym przyjętym przez X Światowy Kongres Syjonistyczny w Bazylei w roku 1911. Na konferencji, która odbyła się w dniach 27-29 maja 1912 w Katowicach, powołano do życia Agudat Israel, organizację, która jako partia polityczna działała w wielu krajach, m.in. w Polsce do 1939, a w późniejszym czasie również w Izraelu. O ile Kongres Syjonistyczny wyrażał akceptację zachodnioeuropejskiej wiedzy i kultury, o tyle neoortodoksi niemieccy podobnie jak ortodoksi z ziem polskich i litewskich, nie zgadzali się z tą linią.

Po pierwszej wojnie światowej rabini polscy zaczęli odgrywać wiodącą rolę w Agudat Israel. W okresie międzywojennym brali udział w zarządzaniu gminami żydowskimi i ogólnie organizowaniu życia religijnego, szczególnie nacisk kładąc na zachowanie tradycji żydowskich wśród młodzieży. Z czasem jednak ich postawy złagodniały, stali się lojalni wobec władz państwowych i nieco tolerancyjniejsi dla obyczajów nieżydowskich. W czasie drugiej wojny światowej wielu zasiadało w Judenratakach. To tłumaczy dobre kontakty Chaima Eissa z wschodnioeuropejskimi ośrodkami żydowskimi po wybuchu wojny.

Chaim Eiss szybko się zorientował, że coraz agresywniejsze antysemityczne nastroje w Europie soczewkujące się w jawnie antysemitycznej polityce Niemiec po 1933 roku mogą przybrać rozmiary tragedii dla jego narodu. Najprawdopodobniej nie przewidział niewyobrażalnych dla nikogo rezultatów "ostatecznego rozwiązania", ale już sam fakt, że pozbawiano Żydów obywatelstwa - stawali się we własnym kraju zamieszkania, często od pokoleń, bezpaństwowcami, bez żadnych praw obywatelskich i cywilnych - było więcej niż alarmujące. Postanowił działać póki czas.

Pracownikiem polskiego Poselstwa w Bernie był wtedy m.in. Juliusz Kühl (1913-1985). Urodzony w rodzinie polskich ortodoksyjnych Żydów, wcześniej osierocony przez ojca, dzięki staraniom matki wyjechał do krewnych w Szwajcarii by studiować na uniwersytecie w Bernie. W 1939 roku z wyróżnieniem obronił pracę doktorską na temat polsko-szwajcarskich stosunków handlowych, co zwróciło na niego uwagę Poselstwa RP, dzięki czemu po

wybuchu wojny został zatrudniony jako urzędnik konsularny. W latach 1940-1945 był wiceszefem Sekcji Konsularnej (pomimo początkowego nieuznawania jego statusu dyplomaty przez Szwajcarię).

Poprzez niego Eiss nawiązał kontakt z polskim Poselstwem i zorganizował akcję pomocy Żydom na bazie prawdziwych paszportów z krajów Ameryki Łacińskiej, głównie Paragwaju, kupowanych od tamtejszych dyplomatów (za ogromną sumę 500 do 1000 franków za paszport), która działała w latach 1941-43 (współpracowano ze szwajcarskim notariuszem, konsulem honorowym Paragwaju, Rudolfem Hüglim). Paszporty dostarczane były in blanco, wypełniane, poświadczane notarialnie i zatwierdzane przez urzędy szwajcarskie. W tej formie, a więc kopii pełnych urzędowych pieczętek i podpisów, docierały do osób, które przy ich pomocy ratowały się z gett lub innych miejsc zagrożenia.

Niemcy na podstawie tych kopii prawdziwych dokumentów - paszporty były wszak autentyczne, nie fałszywe, choć wpisane w nie dane nie były zgodne z prawdą - najczęściej wysyłali takie osoby do obozów internowanych, gdzie czekały na wymianę za jeńców niemieckich. Wicekonsul RP w Bernie w latach 1939-45 Konstancy Rokicki (1899-1958) i, jak się wydaje, choć to nie do końca jest pewne, Juliusz Kühn, własnoręcznie wypełnili kilkaset do kilku tysięcy paszportów paragwajskich. Paszporty Paragwaju, w odróżnieniu od paszportów innych państw Ameryki Łacińskiej, miały szczególną wartość, ponieważ kraj ten - pod naciskiem Polski i Stolicy Apostolskiej (zgodnie z listem nuncjusza apostolskiego do posła USA w Szwajcarii, oryginał w Archiwum Federalnym w Bernie) - tymczasowo uznał ich ważność.

Od maja 1940 do lipca 1945 posłem w randze chargé d'affaires RP w Szwajcarii był Aleksander Ładosz (1891-1963). Student historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz - już w czasie pierwszej wojny światowej - na uniwersytecie w Lozannie, w 1919 roku wstąpił do służby dyplomatycznej RP. Do jego zadań należała m.in. opieka nad kilkunastoma tysiącami internowanych polskich żołnierzy oraz polskimi i żydowskimi uchodźcami. Przez Berno przesyłane były też środki na pomoc humanitarną dla polskich uchodźców na całym świecie. To on stał się nieformalnym liderem "Grupy Berneńskiej".

Bowiem obok oficjalnych obowiązków prowadził operację pod kryptonimem "Sprawy paszportowe" wydawania polskim (i prawdopodobnie również holenderskim) Żydom paragwajskich i honduraskich paszportów, poświadczeń obywatelstwa Boliwii i Salwadoru, oraz certyfikatów pozwalających na emigrację do brytyjskiej Palestyny. Akcja ta rozpoczęta była już na przełomie 1939/40, w więc długo przed konferencją w Wannsee (20.1.1942), na której zapadły decyzje w sprawie eksterminacji Żydów.

Za transport blankietów i pieniędzy, kontakty z organizacjami żydowskimi oraz koordynację przemytu kopii dokumentów odpowiadał Juliusz Kühn, który otrzymał od Ładosia wolną rękę w swoich działaniach. Ładosz odmawiał zwolnienia go i - by chronić go przed groźącym mu aresztowaniem - wywalczył dla niego status dyplomaty. Bezpośrednim przemytem kopii paszportów do Kraju zajmowały się dwie organizacje żydowskie, RELICO (Komitee zur Hilfeleistung für die Kriegsbetroffene Jüdische Bevölkerung) Abrahama Silberscheina i szwajcarska gałąź Agudat Israel, kierowana przez Chaima Eissa. W "proceder" zaangażowany był też zastępca Ładosia, radca Stefan Ryniewicz.

Stefan Ryniewicz (1903-1987) był tym czwartym dyplomata w Grupie Berneńskiej, do niego należało zadanie wtajemniczenia i pozyskiwanie dyplomatów innych państw, on wymieniał dyplomatycznymi kanałami listy z organizacjami żydowskimi. Uważa się, że to on przekonał szefa Departamentu Policji Heinricha Rothmunda do niewyciągania konsekwencji wobec aresztowanych działaczy żydowskich. Podjął też nieskuteczną próbę interwencji w obronie zwolnionego za wystawianie nielegalnych paszportów konsula Peru José Marii Barreto, później uznanego przez Instytut Jad Waszem za Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

O "Grupie Berneńskiej" pisano już w Polsce, pisała o tym m.in. Agnieszka Haska w roku 2015 na łamach pisma "Zagłada Żydów": *Wysiłki poselstwa /.../ dotyczyły również polskich Żydów pozostających we Francji. Poselstwo berneńskie wystawiało im paszporty oraz pośredniczyło w akcji dyplomatycznej mającej na celu zapobieżenie deportacjom z Vichy, a gdy uciekinierom udawało się przedostać do Szwajcarii, przekazywało środki na ich utrzymanie. Berne interweniowało także w sprawie polskich obywateli, w tym Żydów, w Grecji i Włoszech, wykorzystując do tego szwajcarskich kurierów dyplomatycznych.*

Sprawa jest rozwojowa, w dalszym ciągu odbywają się badania nad "Grupą Berneńską", wielu świadków już nie żyje, ale niewykluczone, że w prywatnych szufladach, pudłach czy skrzyniach ze starymi rodzinnymi papierami są jeszcze dowody na jej działalność. Drogą dyplomatyczną dało się niejedno zrobić, i, jak widać, byli tacy, którzy to robili mimo narażeń i niebezpieczeństw. Tą samą drogą można też było dostawać informacje na temat losu Polaków w tym polskich Żydów w okupowanej Polsce.

Była to działalność tajna, na granicy legalności a właściwie to nielegalna, choć cóż znaczy "legalny - nielegalny" w czasach takich, o jakich w tym artykule mowa, kiedy legalne było "eksterminowanie ludzi"? Jak mówi Noam Chomsky, który "przez ostatnie 70 lat o tym rozmyślał": *"Serce" anarchistycznych tendencji jest wiara, że hierarchiczne systemy, systemy dominacji, kontroli i hierarchii nie są usprawiedliwione same przez się, wymagają jakiegoś uzasadnienia, po ich stronie leży brzemię dowodu, a jeżeli nie są w stanie same się uzasadnić, należy je rozmontować i rozprzestrzeniać wolność i niezależność.*

W maju 1943 roku Chaim Eiss trafił na przesłuchanie na szwajcarską policję. Zanim policja trafiła na ślad Eissa, przesłuchiwała już w styczniu Hügliego i Juliusza Kühla. Obaj przyznali się do nielegalnego ratowania Żydów. Ponadto Hügli przyznał się do brania pieniędzy za "usługę". Rozpoczęły się aresztowania. Wygląda na to, że przeciek przyszedł z getta w Będzinie, gdzie gestapo coś zwietrzyło. W październiku 1943 roku Ładoś podjął interwencję u ministra spraw zagranicznych Szwajcarii Marcela Pilet-Golaza, która w konsekwencji doprowadziła do uwolnienia aresztowanych działaczy żydowskich oraz zatuszowania sprawy. Jednocześnie, jak już wiemy, w sprawie tej interweniował na policji szwajcarskiej radca Stefan Ryniewicz.

Chaim Eiss zmarł 9 listopada 1943 roku na zawał serca. Dożył 67 lat. Nie doczekał końca wojny. Tym bardziej nie doczekał uznania dla swej działalności. Czy jego śmierć była przedwczesna? Czy strach i życie w nieustającym napięciu, jak można się domyślić, stały się przyczyną zawału? Ach, gdybyż tak znany reżyser jak Roman Polański, czy Steven Spielberg zechcieli zrobić film o "ratowaniu Żydów przez Eissa i jego siatkę pomocników", rozmarzył się konsul Blechner... Gdybyż nazwisko Eissa i czterech odważnych dyplomatów mógł poznać każdy, nieznanych, a w każdym razie nie powszechnie znanych kolejnych bohaterów drugiej wojny światowej! 13 listopada 2018 obchodzono w Zurichu 75. rocznicę śmierci Chaima Eissa.

Wychodzę wprost na jezioro Zuryskie, w dali ledwie majaczą w wieczornym świetle spokojne dostojne Alpy, na przystani statek z winami, wokół kłębi się rozbawiony tłumek, za niewielką opłatą można wejść i degustować różne gatunki win do woli, zamówić najsmaczniejsze, uzupełnić barek na zimę. Absurdem wydaje mi się myśl, że jeszcze tak niedawno ścigano ludzi za samo pochodzenie. Przed chwilą rozmawiałam z jednym z uratowanych, innego poznałam, dwóch starszych panów uratowanych z Zagłady, mało tego, Markus Blechner znał dra Juliusza Kühla osobiście, który był w kręgu znajomych jego ojca i w 1954 roku był gościem na bar micwie 13-letniego Markusa, ta Zagłada to ciągle tak świeża sprawa. Nie do wyobrażenia. Nawet wobec znajomości faktów nie do wyobrażenia. Więcej, wobec znajomości faktów nie do wyobrażenia.